

STRAŻNICY CZASU

Z Leszkiem Markiem Dudą, założycielem Muzeum Starych Zegarów w Szczepieszynie, rozmawia Agnieszka Szykuła-Żygawska

Do Muzeum Starych Zegarów w Szczepieszynie łatwo trafić, choć – jak przyznaje właściciel kolekcji, Leszek Marek Duda – przydałyby się jeszcze np. znaki informacyjne w mieście oraz przy wjazdach do niego. Na razie adres muzeum zdradza gustowny szyld przy bocznych drzwiach ratusza.

Honorowy Kustosz Muzeum, a zarazem autor i właściciel kolekcji, mówi z humorem, że posiada największy zbiór dawnych zegarów na wchód od Wisły. W muzeum spotkaliśmy się w sobotnie popołudnie, po wcześniejszym umówieniu. Przy tykaniu zegara w rytm pulsu (podobno uspokajający) miała miejsce rozmowa o początkach i rozkwicie kolekcjonerskiej pasji, zgromadzonych eksponatach oraz ich dziejach.

AGNIESZKA SZYKUŁA-ŻYGAWSKA: Kiedy Pana kolekcja trafiła „pod strzechy” szczepieszkiego ratusza?

LESZEK MAREK DUDA: Kilka lat temu złożyłem taką, uważam, że obopólnie korzystną, propozycję ówczesnym władzom miasta Szczepieszyna. Pomyśl, by zorganizować w miasteczku stałą ekspozycję zabytkowych zegarów, która byłaby jednocześnie formą promocji miasta, spodobał się ówczesnemu

burmistrzowi Szczepieszyna – Marianowi Mazurowi, ale trudności lokalowe opóźniały realizację tego zamiaru. Na początku września 2018 r. władze miasta dokonały oficjalnego otwarcia Muzeum, nadając mi tytuł Honorowego Kustosza.

Swój zbiór eksponuje Pan w trzech zaplanowanych tematycznie salach...

Tak. Pierwsza sala, a właściwie hol, to taki mix zegarów, gdzie eksponaty są wymieszane celowo, aby zwiedzający już na początku oglądania mogli skonfrontować się z ich różnorodnością. Natomiast w salach A i B układ eksponatów jest podyktowany przyjętą zasadą tematycznego ułożenia ekspozycji. To układ stały. W ten sposób prezentuję ok. 350 zegarów.



Repliki najstarszych XVII-wiecznych zegarów szwarcwaldzkich z charakterystycznymi dla tego okresu kolebnikami.

Fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska.



Na pierwszym planie najstarsze oryginalne zegary szwarcwaldzkie ze zbiorów Leszka Marka Dudy, tzw. drewniaki, dalej w głębi zegary kasetonowe (ikonowe) z XIX w. Fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska.

Co wyróżnia Pana kolekcję?

Moja kolekcja to pewien wycinek historii pomiaru czasu i jest jednorodna, specjalizowana. Jestem kolekcjonerem zegarów tzw. szwarcwaldzkich, zwanych też ludowymi, albo kuchennymi lub ogólnie drewniakami i tylko ten typ prezentuję na wystawie.

Proszę przybliżyć, co charakteryzuje tego typu zegary?

Są to zegary ściennie, czyli wiszące, wahadłowe, a ich wspólną, charakterystyczną cechą jest mechanizm metalowo-drewniany tzn. metalowe tryby umieszczone są w drewnianym korpusie, regulatorem jest wahadło,

a napęd stanowią ciężarki (wagi) z naciągami łańcuszkowym. Różnice wynikają z ich wyglądu zewnętrznego.

Zegar szwarcwaldzki powstał w połowie XVII wieku. Kolebką tych zegarów jest Schwarzwald (Szwarcwald), górzysty region w południowo-zachodnich Niemczech przy granicy francusko-szwajcarskiej, od którego pochodzi ich nazwa. Zamieszkujący tam niegdyś górale, niewątpliwie uzdolnieni manualnie, wytwarzali z drewna zegary, po pracy na roli w sezonie letnim oraz w długie zimowe wieczory. Ich konstrukcję znali z zegarów wieżowych. I tak powstały pierwsze zegary zwane później szwarcwaldzkimi.

W opinii muzealników zegar szwarcwaldzki to najstarszy na świecie mechaniczny zegar domowy. Gdy powstawały pierwsze tego typu mierniki czasu, od ponad 200 lat funkcjonowały już zegary wieżowe. Jak owe zegary wieżowe działają możemy dowiedzieć się w Muzeum na wieży kościoła św. Katarzyny w Gdańsku. Szwarcwaldzcy górale wykonali je w miniaturze. Znaczący tego tematu Piotr Rykaczewski – autor książki *Zegary ludowe w Polsce*, po kwerendach w muzeach na terenie kraju, mając też wiedzę o zbiorach prywatnych, ustalił, że obecnie nie ma w Polsce ani jednego oryginalnego zegara



Zegary ramowe z 2. poł. XIX w. Fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska.

szwarcwaldzkiego wykonanego w XVII wieku.

Najstarszy zachowany oryginalny zegar szwarcwaldzki w Niemczech pochodzi z 1706 roku.

Jaki zegar jest najstarszy w Pana kolekcji?

Najstarszy eksponat w moich zbiorach pochodzi z przełomu XVIII/XIX wieku.

Jak działały pierwsze zegary szwarcwaldzkie?

Były to tzw. zegary kolebnikowe. Głównym elementem ich budowy był kolebnik – rodzaj bezwładnika w kształcie poprzecznej beleczki obciążonej dwoma ciężarkami oraz wychwyty wrzecionowego, który wprowadza w ruch wspomniany kolebnik, regulator



Na pierwszym planie współczesny zegar z kukułką i pozytywką z obudową wykonaną maszynowo, w tle tzw. zegary skrzynkowe z krajobrazem, 2.pół. XIX w.
Fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska.

pracy zegara. Zegary te były mało dokładne. Przez kolejnych 100 lat, od powstania pierwszego takiego zegara, nie zmieniała się jego konstrukcja. Dopiero na początku XVIII w. wprowadzono wahadło. Najpierw w zegarach wieżowych, a później w domowych. Początkowo wahadło mocowano z przodu. Były to tzw. zegary z krowim ogonem. Posiadam też replikę takiego zegara, ale wiadomo mi, że oryginalne zegary z wahadłem z przodu znajdują się w Muzeum w Kłodzku oraz w zbiorach prywatnych. Są wielką rzadkością. W sumie w Polsce jest ich ok. 10 sztuk. Pół wieku później, ok. 1780 r., konstruktorzy przenieśli wahadło na tył zegara i taki zegar zaczęto produkować już na dużą skalę, zwłaszcza, że ich produkcja przeniosła się z warsztatów przydomowych do manufaktur, a pod koniec XIX w. do hal fabrycznych znanych firm, a ze Szwarcwaldu prawie na całą środkową Europę.

Czy to oznacza, że w tym czasie wzrósł popyt na zegary szwarcwaldzkie?

Zgadza się. Odpowiedzią na zainteresowanie tymi zegarami było zwiększenie ich produkcji. W ciągu XIX stulecia dynamicznie wzrosło zapotrzebowanie na nie. Nadal produkowano je w Szwarcwaldzie, ale także w Saksonii, Bawarii, na Morawach i w Czechach. W pozostającej w tym czasie pod zaborami Polsce, wytwórnie znajdowały się



Po lewej zegary skrzynkowe, dalej zegary-pamiątki z podróży, oraz zegary z kukułką.
Fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska.

na Śląsku i na Pomorzu. Najbardziej wysunięta na wschód fabryka produkująca zegary szwarcwaldzkie znajdowała się w Łodzi i należała do Lejba Chmielewskiego. Ocenia się, że łącznie we wszystkich wytwórniach powstawało do miliona zegarów rocznie.

Czy za taką liczbą produkcji szły urozmaicenia?

Oczywiście. Kiedy rynek stał się konkurencyjny,

producenci zaczęli mieć trudność ze zbytem. Dlatego wprowadzono bardzo różnorodne oprawy i ozdoby. Działano „pod klienta”, by estetycznie go zadowolić.

To urozmaicenie widać wśród Pana zbiorów. Najwięcej jest eksponatów z XIX wieku. Jaki klucz zastosował Pan, planując ich rozmieszczenie na ekspozycji?

Wzorowałem się na schemacie zastosowanym przez muzealników z Muzeum Ziemi Kłodzkiej w Kłodzku. Ekspozycja jest prezentowana w miarę możliwości chronologicznie, ale większej przejrzystości nadaje jej rozróżnienie wynikające z wyglądu niż z budowy zegarów. Zapraszam do Sali A.

Ekspozycję rozpoczyna grupa zegarów z wahadłami tylnymi, znajdującymi się poza mechanizmem, w którym wówczas sekcje „chodu” i bicia godzin umieszczano w rzędzie jedna za drugą (tandem). Taka konstrukcja wymuszała wysunięcie zegara do przodu. Dopiero w 2. dekadzie XIX stulecia wahadła „schowano” do środka, a wymienione sekcje umieszczono obok siebie, dzięki czemu zegary stały się bardziej płaskie. Opisane zegary to tzw. drewniaki, nazwane tak z racji materiału, z którego były wykonane ich tarcze frontowe, najczęściej malowane w kwiaty, czasem zdobione sztukaterią lub wyklejane kalkomanią. W 1. połowie tego wieku stosowano tarcze wypukłe w części cyfrowej.

Dalej mamy zegary kasetonowe, zwane też ikonowymi, w których tarcza znajduje się za szybą, ujęta w skrzynkę-kasetkę z tłoczonymi na wzór ikon w metalu ozdobami. Różnorodność wzorów owych wytłoczek



Zegar współczesny tzw. „skoczek”, lata 60-te XX w.
Fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska.



Zegar z grupy tzw. naślądów – zegarów z 2. poł. XX w. naśladujących formami wcześniejsze oryginały.
Fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska.

była podyktowana gustami nabywców. Spotykamy tu motywy roślinne, zwierzęce, różne figury oraz zegary z medalionem (fotografią). Widniały w nim podobizny, np. ówczesnego cesarza, ale można było także włożyć zdjęcie osoby z rodziny, dziecka, stryja, dziadka...

Są również zegary obrazowe, w których wokół tarczy znajdują się widoki. Początkowo krajobrazy były malowane ręcznie na szkle, później zastosowano kalkomanię. Posiadam też sporo zegarów ramowych, czyli ujętych w profilowaną okrągłą ramę. Były one powszechne na dworcach, szkołach, biurach i urzędach, stąd spotykana nazwa „zegary urzędowe”. Te w ramach ozdobnych, to mieszczańskie zegary salonowe.

Wracając do ekspozycji – jedną z grup eksponatów tworzą zegary z porcelanowym frontem.

Są to tzw. porcelanki. Były chętnie kupowane z racji swoich walorów estetycznych, ale były droższe od popularnych drewniaków, więc raczej nie trafiały pod strzechy, tylko do dworów ziemian i bogatych domów mieszczańskich. Z perspektywy kolekcjonera muszę dodać, że owe porcelanki, ze względu na kruchość materiału należą obecnie do rzadkości i są drogie. Obok widzimy bardzo bogato zdobione w detale architektoniczne zegary z frontem drewnianym noszące właśnie nazwę zegarów architektonicznych. Też ciekawe, zwłaszcza te secesyjne.

W sali B widzę zegary z kukułką. Ten typ zegara i dla mnie ma wartość sentymentalną. Pamiętam kukułkę w rodzinnym domu babci.

Zegar, który Pani pamięta, to prawdopodobnie produkt z lat 90. XX w. naszych wschodnich sąsiadów. Niestety, nie był dobry wytwór. Działał ok. 15–20 lat i potem trudno było go naprawić.

Skrupulatni Niemcy ustalili, że pierwszy zegar z kukułką powstał w 1730 roku. Osiemdziesiąt lat później powstał zegar z kukułką w formie zbliżonej do najbardziej znanej: z obudowaną snycerską płaskorzeźbą, okrągłą drewnianą tarczą i drzwiczkami z kukułką, która wykukiwała godzinę. Ów dźwięk wydawał zestaw dwu niewielkich piszczałek z mieszkami. Ciekawostką jest, że próbowano uzyskać odgłosy innych ptaków, ale ten pomysł nie sprawdził się i popularność zdobyła kukułka.

Jakie transformacje przechodził zegar z kukułką?

Te najstarsze miały z frontu zwykłą drewnianą malowaną tarczę, tylko z wyciętym okienkiem z drzwiczkami, w których pojawiała się kukułka. W drugiej połowie XIX w. na rynku pojawiły się zegary, które miały o wiele więcej elementów myśliwskich w dekoracji: formy liści, owoców drzew leśnych, ptaków i zwierząt w płaskorzeźbie – co najważniejsze rytym ręcznie. Owa snycerka trwała na pewno kilka dni i następnie była pokrywana ciemną, podpalaną bejcą. Na początku XX w. snycerzy zastąpiły maszyny. Zegary z kukułką, już nie tak urokliwe, produkowane były maszynowo i na znacznie większą skalę. Produkowały je firmy, takie jak np. Beha, Haas, Schneider. Kukułka przetrwała kryzys zegarów szwarcwaldzkich, który nastąpił po zakończeniu I wojny światowej i jej popularność w elitarniej formie trwa do czasów obecnych. Zegary z kukułką można kupić oczywiście w Szwarcwaldzie, ale także i u nas.

Zdążyłam już nacieszyć oko zegarami, a widzę tutaj kolejne ich rodzaje.

W tej sali, mniejszej, eksponuję oprócz wspomnianych zegarów z kukułką, zegary skrzynkowe, w których mechanizm umieszczony jest w niewielkiej drewnianej skrzynce (szafce) często z górnym i dolnym dodatkowym elementem ozdobnym. Te zdobione porcelanowymi kolumnkami zaliczane są do tzw. bidermajerów, nazwa pochodzi od stylu Biedermeier, a te z obrazkiem na szkle do tzw. krajobrazowych. W tej grupie właśnie mam do pokazania zegary „łódzkie” z fabryki wspomnianego już Lejba Chmielewskiego.

Obok, popularne pod koniec XIX w. i na początku XX w., małe zegary przywożone jako pamiątki z tzw. wywczasów, wycieczek, pielgrzymek itp. podróży. Mam np. zegar pamiątkowy z podróży na Śląsk w Karkonosze. Wyróżniają je niewielkie gabaryty i barwne sielankowe widoki górskie lub leśne.

Osobliwy jest zegar, który nabyłem kilka lat temu na jednym z targów staroci. Przedstawia on mężczyznę ubranego w staroświeckim stylu. Ów mężczyzna dzierży na plecach zegar i jeszcze jeden – już prawdziwy ma zawieszony z przodu na klatce. Jest



Zegary-pamiątki z podróży, pośrodku „Grozący Rumcajs” – zegar dedykowany chyba niegrzecznym dzieciom, kon. XIX w. Fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska.



„Domokrążca” figurka z minizegarem. kon. XIX w.
Fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska.

to domokrążca, jak byśmy dziś powiedzieli akwizytor, który namawia do zakupu oferowanego towaru, bo głównie tak kiedyś sprzedawano wspomniane zegary.

Wiemy już, jak wyglądała sprzedaż, a jak wyglądała produkcja tych zegarów w XIX wieku?

Przede wszystkim bardzo szybko następowała specjalizacja. Poszczególne zakłady wytwarzały dane elementy budowy zegara, np. mechanizmy, następna wytwórnia obudowy. Kolejna osprzęt, a ostatnia składała te elementy. Trudno spotkać zegar wykonany od początku do końca w jednym miejscu. Są to zazwyczaj składanki.

Mówimy o walorach estetycznych zegarów, a czy zmieniała się ich konstrukcja?

Tak. Zazwyczaj typowy zegar posiadał mechanizm dwusekcyjny, w który jedna sekcja odpowiadała za „chód” zegara, czyli odmierzanie czasu, a druga za sygnalizację, czyli np. wydzwanianie godzin. Ale były zegary, które miały tylko jeden naciąg z jedną wagą – te nie wydzwaniały, tylko „chodziły”, więc zwano je „chodzikami”. Jako

ciekawostkę podam, kolejne zegary wydzwaniały nie tylko godzinę, lecz także połowę godziny, a nawet kwadrans. Były też posiadające budzik. No i oczywiście zegary z kukułką. Wszystko zależało od ich mechanizmu. Na przykład ten dostojny zegar z długim wahadłem tyka w rytm naszego pulsu. Można się przy nim wyciszyć, zrelaksować. Mankamentem tych zegarów, właściwością, która przeistoczyła się w formę rytuału, była potrzeba naciągania ich raz na dobę, a później (gdy miały już krótsze wahadło) raz na tydzień lub osiem dni. Tę powinność czynił zazwyczaj ojciec rodziny.

Po I wojnie światowej zaprzestano produkcji zegarów szwarcwaldzkich. Dlaczego?

Wojna zakończyła pewną epokę, podejście do życia. Zegary szwarcwaldzkie stały się po prostu niemodne i zostały wyparte z rynku przez spopularyzowane zegary sprężynowe, te nakręcane kluczykiem.

Czy kolekcjonerowi o ponad 40-letnim stażu trudno znaleźć kolejny eksponat do kolekcji?

Trudno. Zbieram zegary od 1975 roku. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że wysyp eksponatów nastąpił w latach 90. ubiegłego stulecia, gdy otwarto granice. Później – do czasów obecnych – miejscem zakupu eksponatów bywały tragi staroci i internet. Nowy eksponat trudno mi znaleźć, bo się powtarzają, ale dla przykładu podam, że w lutym 2020 r. udało mi się wzbogacić kolekcję o nowy zegar z interesującym zdobieniem sztukateryjnym. Gratką są znaleziska, takie jak zegar z końca XVIII stulecia o naciągu sznurowym. Młodsze eksponaty, zwłaszcza z 2. połowy XIX w. są powszechniejsze.

Jak obecnie wygląda rynek kolekcjonerów zegarów w Polsce?

Jak już mówiłem, nasz rynek, czyli źródło pozyskiwania eksponatów, to różnego rodzaju targi staroci, giełdy kolekcjonerskie, tzw. pchle targi i oczywiście internet. Czasem owocują kontakty z innymi kolekcjonerami. Nie jesteśmy zrzeszeni w stowarzyszeniu, ale jest to niewielkie środowisko i często znamy się, kontaktujemy. Jest kilku kolekcjonerów na Pomorzu, którzy dążą do połączenia swoich kolekcji w całość dostępną dla zainteresowanych. Mam to szczęście, że znalazłem zrozumienie u władz Szczeczeszyna. Inicjatywa jest obopólnie korzystna: mogę eksponować zbiór w należytym mu formie, a miasto dzięki muzeum może zyskiwać na promocji. Miejsce odwiedzają turyści przyjeżdżający na Roztocze, zwłaszcza w sezonie wakacyjnym. Z tego względu Szczeczeszyn staje się bardziej znany.

Zbiór jest imponujący, a historia zegarów fascynująca. Gdzie możemy odesłać potencjalnych odwiedzających, by wzbudzić ich zainteresowanie tematem?

Na początek zachęcam do odwiedzenia strony internetowej Miejskiego Domu Kultury w Szczeczeszynie (mdk.szczeczeszyn.pl). Na stronie placówki znajduje się zakładka „Muzeum Starych Zegarów”, gdzie można znaleźć treści i fotografie promujące Muzeum Starych Zegarów. Wzmianki na ten temat można też znaleźć, wpisując w

Większość muzeów w Polsce posiada wystawy prezentujące historię pomiaru czasu. Począwszy od zegarów słonecznych, poprzez wodne, piaskowe, mechaniczne, po elektroniczne. Kolekcje dawnych zegarów mają w swoich zbiorach np. Muzeum Okręgowe w Toruniu, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa czy Muzeum Sztuk Użytkowych w Poznaniu. W muzeum w Jędrzejowie obejrzymy zegary słoneczne, w Gdańsku zegary wieżowe, a w Kłodzku i Szczeczeszynie zegary szwarcwaldzkie.

Najciekawszą ekspozycję zorganizowało Muzeum Ziemi Kłodzkiej w Kłodzku w latach 90. ubiegłego stulecia. Na podstawie zbioru 250 zegarów zorganizowano obwoźną wystawę. Obecnie stanowi ona ekspozycję stałą w tym muzeum.

Google hasło „muzeum zegarów Szczepieszyń”. Wyrażam nadzieję, że wkrótce, na podstawie skatalogowanych przeze mnie eksponatów, ukaże się przewodnik po muzeum oraz materiały promujące kolekcję.

Dziękuję za rozmowę.

AGNIESZKA SZYKUŁA-ŻYGAWSKA

doktor nauk humanistycznych, absolwentka Edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych w Instytucie Sztuki UMCS oraz Historii sztuki w KUL. Laureatka konkursu im. ks. prof. dra Szczęsnego Dettloffa, organizowanego przez Stowarzyszenie Historyków Sztuki na prace naukowe młodych członkówstowarzyszenia. Stypendystka Prezydenta miasta Zamość, przez ostatnich 11 lat redaktor „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Autorka i współautorka książek oraz artykułów dotyczących sztuki i kultury materialnej XVIII i XIX w. Polski południowo-wschodniej.

LESZEK MAREK DUDA

kolekcjoner-amator, zbiera stare zegary, białą broń (bagnety), pocztówki, moździerz i inne zabytki kultury materialnej. Bibliofil, filatelista – laureat wystaw i konkursów, numizmatyk – prezes zamojskiego oddziału PTN, założyciel Muzeum Starych Zegarów w Szczepieszyń.